

# Ekonomia dla ciekawych,

czyli co zeznał porwany profesor

(fragmenty)

## Porwanie przemądrzałego profesora

– Ale bieda – mruknął ponuro Kuba, patrząc na wyświetlające się w szkolnej aplikacji ogłoszenie.

– Co znowu? – spytała niechętnie Majka, przerywając rozmowę z piegowatą Wiką. – Dyrccio wykombinował coś nowego?

– Tak, godzinę ekstranudy. Jutro o 11 spotkanie z jakimś dziadersem...profesorem od ekonomii. Będzie nawijał o tym, że całe życie trzeba się uczyć i zasuwać do pracy.

– A potem umrzeć ze zmęczenia... – podsumował Olek. – Nie po to człowiek żyje, żeby cały czas tyrać i oddawać pieniądze państwu. Albo cwaniakom z korporacji. Ja nie mam zamiaru.

– A ty wciąż ten sam tekst o państwie i korpo – Julka się skrzywiła, odrywając wzrok od ekranu smartfona. – Nic lepszego nie przychodzi ci do głowy?

– Akurat z korpo to w sumie ma rację – odezwał się siedzący obok rudowłosy Michał, choć jego też pochłaniał smartfon. – Megaściema i oszustwo, cały świat ustawili tak, żeby zarabiać i wyzyskiwać ludzi... A samemu tylko grać w golfa.

Było ciepłe kwietniowe popołudnie i cała szóstka powoli zbierała się do domu po długim dniu spędzonym na matmie, polskim i fizyce. Na razie siedzieli jeszcze na betonowych płytach, dawno temu porzuconych przez beztroskich robotników budujących w sąsiedztwie pawilon handlowy.

Sala była niemal pełna, chociaż większość uczniów przyszła na spotkanie z obowiązku i marzyła tylko o tym, żeby wreszcie móc włączyć tkwiące w torbach i plecakach smartfony. Z nudów wszyscy gadali, co będą robić w czasie majowego weekendu.

Najpierw zabrał głos Dyrektor. Długo mówił o zasługach i wiedzy Profesora, którego wszyscy znają z mediów.

– Ktoś go zna? – spytał szeptem Michał, ale odpowiedziały mu tylko trudne do zrozumienia pomruki, które zapewne oznaczały, że nie (tylko przemądrzała Julka skrzywiła się w sposób, który miał sugerować, że ona coś tam wie, ale nic konkretnego).

Potem Dyrektor podziękował za zaszczyt, jaki spotkał szkołę, i zasunął, że młodzież będzie wdzięczna, mogąc się dowiedzieć od prelegenta wielu fascynujących rzeczy o ekonomii. Słuchając tego wszystkiego Profesor kiwał tylko potakująco głową i uśmiechał się z zadowoleniem. Był średniego wzrostu, w okularach, miał starannie zaczesane siwiejące włosy i starannie przystrzyżone wąsiki.

– Pocieszy fajtłapa – mruknął Michał. – Trochę przypomina druida z gry fantasy, tylko mu brakuje długiej brody.

Tymczasem Profesor zaczął mówić, i od razu było widać, że uważa każde swoje słowo za bezcenne.

– Drodzy młodzi przyjaciele, dziękuję za przemiłe zaproszenie – zaczął z łaskawym uśmiechem, głaszcząc z lubością swoje wąsiki – Domyślam się, że macie bardzo dużo pytań. Wszyscy na pewno chcecie wiedzieć, jak duży będzie w tym roku wzrost PKB i jaką rolę odegra w tym zmiana klimatu inwestycyjnego. W poprzednim kwartale wzrost wyniósł 3% w stosunku do kwartału poprzedniego, oczywiście po zastosowaniu korekty sezonowej...

Profesor ciągnął bez zająknięcia, a siedzący na sali uczniowie starali się wypełnić czas, myśląc o czymś innym.

– Serdecznie dziękujemy za te wszystkie bezcenne informacje, młodzież jest zachwycona i teraz znacznie lepiej rozumie zasady ekonomii – odezwał się uroczyście Dyrektor, wstając z krzesła. – A teraz czas na pytania z sali... No, kochani, kto chce o coś zapytać naszego słynnego gościa?

Jak to zwykle bywa, zapadła krępująca cisza. Cisza się przedłużała, słychać było wyraźnie brzęczenie latającej pod sufitem grubej muchy. Dyrektor wodził wzrokiem po sali, a Profesor z lekkim zniecierpliwieniem kręcił głową. Za oknem już bliżej huknął piorun.

– Ja mam pytanie! – odezwał się niespodziewanie Michał, podnosząc rękę. – Dlaczego dla młodych ludzi jest tylko praca za grosze... a starsi wzięli wszystkie lepsze posady?

Profesor wysłuchał Michała, po czym ironicznie się skrzywił.

– To bardzo nierozsądne pytanie – oznajmił. – Kto nie jest leniem, bez trudu znajdzie pracę, firmy polują dziś na dobrych pracowników. Na pewno nie będzie narzekać, a jak się przyłoży, to szybko awansuje i będzie znacznie lepiej zarabiać. Oczywiście trzeba naprawdę chcieć pracować, a nie spędzać godziny na grach albo filmikach z youtube...

– To dlaczego w Polsce ludzie zarabiają mniej niż w Niemczech? – wsparła Michała Wika. – Są leniwi czy ktoś ich oszukuje?

– Oczywiście, że w różnych krajach ludzie nie zarabiają tak samo – zagrzmiął surowo Profesor. – Decyduje o tym dysparytet w zakresie produktywności, który ma odbicie w dysparytecie płacowym. To prosta zależność i powinniście ją sami rozumieć, a nie powtarzać populistyczne brednie o rzekomym oszustwie.

– A gra na giełdzie? – oburzyła się Majka. – Podobno to działa jak kasyno, gdzie tylko bogaci zarabiają miliony, a biedni tracą. To nie oszustwo?

– Nie używajcie słów, których nie rozumiecie. – Teraz Profesor był naprawdę zirytowany. – Właściciel akcji jest współwłaścicielem firmy, a giełdowa cena

akcji to zdyskontowany strumień przyszłych zysków. To nie jest żadna gra, tylko inwestowanie...

– To czemu mama Majki straciła na giełdzie swoje oszczędności? – spytała nagle Julka.

– Banki oszukują, dają tanie kredyty, a potem duszą odsetkami. Tylko bitcoiny są uczciwe, bo ich nie dotyka rząd! – wrzasnął z tylnego rzędu Olek i na sali podniosła się wrzawa.

Dyrektor poczuł, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Szybko wstał i przekrzykując hałas ogłosił:

– Na tym kończymy pytania.

– Ale obciach – skomentowała Wika. – Miał nam wyjaśnić działanie gospodarki... zrozumieliście coś z tego bełkotu?

– Taki to powiedziałby prawdę chyba tylko na torturach – dodał Kuba. – Albo na przesłuchaniu. Tylko wtedy można by z niego wycisnąć prawdziwe odpowiedzi.

Julka przez chwilę siedziała w zamyśleniu. W końcu, nie podnosząc głosu, powiedziała:

– To się chyba da zrobić. Ale musielibyśmy zrealizować mój plan.

– Czyli...?

– Musimy go porwać.

Błyskawicznie ułożony plan porwania był ryzykowny, ale udało się go zrealizować nadszpiewanie łatwo.

Kiedy Profesor się obudził, zaraz do niego dotarło, że coś jest nie tak. Znajdował się w niedużym, ale czystym pomieszczeniu. Trochę bolała go głowa, nie mógł też sobie przypomnieć, jak tu trafił.

Po kwadransie drzwi pomieszczenia się otworzyły i weszło sześciu porywaczy.

Porywacze byli znakomicie zamaskowani. Nosili czarne bluzy z kapturami, twarze zakrywały im identyczne, przekornie uśmiechnięte maski Guya Fawkesa. Maski te zostały rozpropagowane na świecie przez młodych Hiszpanów, którzy demonstrowali na ulicach przeciwko kryzysowi finansowemu i określali się mianem „Oburzonych”.

– Profesorze, jest pan w rękach Tajnej Armii Oburzonych – wyjaśnił głosem Olka jeden z porywaczy, zanim porwany zdołał zaprotestować (nazwa tajnej organizacji była wynikiem długiej kłótni między sześciorgiem porywaczy).

– Tajnej Grupy, nie żadnej Tajnej Armii – poprawił inny porywacz cienkim głosem Wiki. – Brzydzimy się przemocą i nie używamy broni, tylko argumentów...

– Właśnie widzę! – oburzył się Profesor. – Porwaliście mnie i przetrzymujecie wbrew mojej woli.

– Przepraszamy, ale to było absolutnie niezbędne – dobiegł zza kolejnej maski przepraszający głos Majki. – Inaczej nie chciałby Profesor z nami rozmawiać... Musimy pana przesłuchać.

– Przesłuchać...?!

– W sprawach ekonomii. Zmusimy Profesora do wyśpiewania całej prawdy!

– Ma nam Profesor powiedzieć jak jest naprawdę, a nie sprzedawać zwykłe bajery.

– I to krótko, jasno, bez ściemy!

– I bez kręcenia! Mamy wszystko zrozumieć!

- Czy ja dobrze rozumiem? Więc chcecie mnie tylko przesłuchać w sprawach ekonomii? – Znow pokręcił głową, a potem dodał. – Właściwie dobrze się składa, chętnie wam wiele rzeczy wyjaśnię. He, he... to nawet dość zabawne, że zamiast pisać artykuł, będę tłumaczył małym porywaczom ekonomię...
- Nie ma w tym nic śmiesznego! Jesteśmy mali, ale bardzo groźni!
- I oburzeni!
- Dobrze, dobrze – mruknął Profesor. – To co, zaczynamy przesłuchanie?
- No właśnie, zaczynamy.

*Porywacze przesłuchują Profesora w sumie 20 razy, zadając mu różne pytania. Pytają między innymi:*

- *dlaczego Niemcy zarabiają więcej od Polaków?*
- *dlaczego kraje różnią się poziomem rozwoju gospodarczego?*
- *jak inwestować na rynku finansowym?*
- *dlaczego część ludzi nie ma pracy?*
- *czy nierówności dochodowe są nieuniknione?*
- *czy roboty zastąpią ludzi?*
- *jaka jest rola państwa w gospodarce?*
- *jak polityka wpływa na gospodarkę?*
- *czy świat korzysta na globalizacji?*
- *kto zarabia na kryzysach?*

*...i o wiele innych, ciekawych i bardzo niejasnych spraw.*

*Przesłuchanie nr 1 dotyczyło właśnie tego, dlaczego Niemcy zarabiają więcej od Polaków, a przesłuchanie nr 5 pytania dlaczego rosną ceny – czyli problemu inflacji. Oto ich zapis!*

## **Przesłuchanie nr 1:**

### **Dlaczego Niemcy zarabiają więcej od Polaków?**

– Zaczynamy pierwsze przesłuchanie – ogłosiła Julka, a Kuba uruchomił w smartfonie nagrywanie. Po długiej sprzeczce ustalili, że pierwszego dnia to Julka będzie guru i poprowadzi przesłuchania.

Sześcioro zamaskowanych porywaczy siedziało rzędem na łóżku, Profesor na ustawionym naprzeciw krześle. Na stojącym między nimi stoliku smętnie błyskała nieduża lampka skierowana w stronę przesłuchiwanego.

– Czy ktoś może spróbować poprawić lampę? – spytał uprzejmie Profesor. – Wcale nie świeci mi w oczy.

– To przez te energooszczędne żarówki – wyjaśnił Olek. – Nie nadają się do przesłuchań. I w ogóle nie wiadomo, po co są.

– Bo chronią klimat – wyjaśniła Majka. – Powinniśmy zresztą o tym porozmawiać...

– O zmianach klimatu będziemy rozmawiać później – uciszyła ich Julka, wskazując palcem na listę tematów do omówienia, którą uzgodnili zaraz po porwaniu. – Teraz temat jest inny, nie mieszajcie.

– No właśnie – powiedziała surowo Wika. – Teraz Profesor ma nam odpowiedzieć na inne pytanie: dlaczego w Polsce zarabia się trzy razy mniej niż w Niemczech?

– Właśnie, kto nas oszukuje? – dodał Michał.

Profesor przez chwilę się namyślał, a następnie spytał:

– A dlaczego myślicie, że ktoś tu was oszukuje?

– To chyba jasne – powiedziała Wika. – Moja kuzyn... – ugryzła się w język  
– ...to znaczy pewna nasza informatorka mieszka w Niemczech i pracuje tam jako kelnerka. Robi to samo, co robiła w Polsce, ale zarabia trzy razy więcej.

No to chyba jasne, że polską kelnerkę ktoś okrada – dokończyła, a pozostali porywacze szybko podrzucili, kto może ją okradać. Chciwy szef, zasugerowała Majka; kapitaliści i banki, mruknął Michał; Niemcy, rzucił Kuba; rząd, warknął Olek; tylko Julka nic nie powiedziała, ale widać było, że jej się to też nie podoba.

– No dobrze, rzecz w tym, że nikt tu nikogo nie okrada – zaczął Profesor. – Wszystko wynika ze społecznej wydajności pracy i międzygałęziowych różnic w produktywności...

– Tylko bez takiej nawijki! – przerwali mu niemal jednogłośnie porywacze. – Ma być normalnym językiem. Bo nawet za rok nie pojedzie Profesor na Mazury...

– Dobrze już, dobrze. W takim razie musimy zrobić pół kroku do tyłu. Czy w Niemczech tylko kelnerka zarabia więcej niż w Polsce? A co, na przykład, z pracownikiem fabryki?

– No tak, on chyba też...

– I mogę wam zdradzić, że różnica między płacą polskiego i niemieckiego pracownika fabrycznego jest nawet większa niż w przypadku kelnerki czy asystentki biurowej – dodał Profesor. – Czy to też jest nieuczciwe? I czy uważacie, że to jest oszustwo?

– No, raczej też...

– Dobrze, to wyobraźcie sobie dwie fabryki, na przykład produkujące podobnej klasy auta. Jedna jest tradycyjna, zatrudnia 2000 ludzi. A druga supernowoczesna, pracuje w niej tylko 500 osób. Ale obie wytwarzają tyle samo samochodów...

– To raczej niemożliwe – zaprotestowała Julka. – W jaki sposób 500 ludzi może produkować tyle samo aut co 2000 ludzi?



– No właśnie, czy to rzeczywiście niemożliwe? – spytał Profesor. – A widzieliście, jak działają roboty przemysłowe? Same wykonują całą pracę, bez pomocy ludzi, a sterowane są przez komputery...

– Tak, widziałem w telewizji – potwierdził Olek. – Zasuwiają jak głupie, bez przerwy...

– O, macie. – Majka podniosła do góry swój smartfon, pokazując filmik. W wielkiej hali fabrycznej przesuwały się na taśmie karoserie samochodów, a dookoła nich uwijały się maszyny, błyskawicznie spawając i łącząc z sobą różne części. Ludzi w ogóle nie było.

– Właśnie – potwierdził Profesor. – Wystarczy, że w tej drugiej fabryce zainstalowane są nowocześniejsze maszyny, które potrzebują mniej ludzi do obsługi. A wtedy 500 pracowników może za ich pomocą wytworzyć tyle samo aut co 2000 ludzi w fabryce starszej. Zgadza się?

Odpowiedzią były niepewne pomruki. Porywacze nie bardzo wiedzieli, co właściwie Profesor chce im udowodnić, ale na razie nie było jak przyczepić się do tego, co mówił.

– Powiedzmy, że obie fabryki sprzedają auta za tę samą cenę. W takim razie obie mają taki sam łączny dochód. Ale druga fabryka ma znacznie wyższą produkcję i dochód na głowę pracownika...

– Nikt chyba tam pracownikom głów nie ucina – zachichotała Wika.

– To tylko takie stosowane w ekonomii i statystyce określenie... – odburknął nieco urażony Profesor. – Czasem też używamy łacińskiego terminu per capita...

– Chodzi o pitę od kebaba? – spytał niewinnie Michał, znów wywołując śmiech.

– Głupie żarty. – Profesor teraz był gotów obrazić się na dobre. Po chwili postanowił jednak wrócić do swojego wywodu i z nutą wyższości wyjaśnił: – W ekonomii często używamy różnych wielkości, na przykład dochodu lub

produkcji, w przeliczeniu na głowę. Czyli dzielimy je przez liczbę ludzi, którzy uczestniczą w podziale lub wytwarzaniu, żeby się zorientować ile wypada na jednego człowieka. Dzięki temu możemy na przykład porównać dochód Chińczyka i Estończyka, choć Chiny mają tysiąc razy większą populację. Chińska gospodarka jest znacznie większa od estońskiej, ale po podzieleniu przez liczbę mieszkańców okazuje się, że to jednak przeciętny Estończyk jest zamożniejszy.

– To raczej dość oczywiste, tacy głupi nie jesteśmy – mruknął Kuba, niezadowolony z dydaktycznego tonu, w który wpadł Profesor. – Proszę wrócić do tematu przesłuchania... I nie bajerować żadnymi perkapitami...

– Jeśli wartość produkcji podzielimy przez liczbę pracujących, otrzymamy wskaźnik wydajności pracy – ciągnął niezrażony ekonomista. – Można ją mierzyć dla pojedynczej fabryki, ale też dla całego kraju. Wróćmy do naszego przykładu dwóch fabryk aut. W fabryce nowoczesnej wydajność pracy jest cztery razy wyższa, tak? A skoro tak, to właściciel może zapłacić pracownikom nawet czterokrotnie wyższą płacę i nadal sprzedawać samochody z zyskiem. Pracownicy ze starszej fabryki mogą być wściekli, ale ich fabryka nie miałaby z czego dać im takiej płacy. Nikt ich nie oszukuje, po prostu mają niższą wydajność, więc mniej zarabiają, prawda? – zakończył z zadowoloną miną.

Porywacze przez chwilę milczeli, myśląc o chytrej pułapce, w którą zapędził ich Profesor. Po chwili jednak dotarło do nich, że wszystko to nie jest aż tak proste.

– Ale dlaczego pracownicy ze starszej fabryki nie zażądają od właściciela, żeby podniósł im płacę? – spytał Michał. – Mogą zastrajkować... Właściciel będzie musiał się zgodzić.

– Może i będzie musiał. Ale fabryka, w której pracują, produkuje i zarabia tyle samo co ta nowocześniejsza, a ludzi w niej pracuje cztery razy więcej. Właściciel po prostu nie miałby z czego wypłacić aż tak dużych wynagrodzeń.

Więc jeśli zgodziłby się na taką podwyżkę, firma by zbankrutowała, fabrykę trzeba by było zamknąć, a 2000 ludzi straciłoby pracę.

– No dobrze, ale przecież pracownicy mogą przenieść się z fabryki starszej do tej nowocześniejszej, która więcej płaci – zaatakowała od innej strony Wika.

– Oczywiście że tak. Ale to może nie być takie łatwe. Przecież w tej nowocześniejszej fabryce już pracuje 500 osób. Dlaczego mieliby zrezygnować z pracy i ustąpić miejsca tym ze starszej fabryki? Poza tym nie mówiłem, że fabryki stoją koło siebie. Może są na tyle odległe, że ludziom ze starszej trudno byłoby dojeżdżać do pracy?

– No niech tak będzie – Kuba nie miał zamiaru dać za wygraną. – To w takim razie pracownicy mniej wydajnej fabryki powinni zażądać od właściciela, żeby kupił nowe maszyny... a jeśli trzeba, to nawet te megawydajne roboty!

– To też nie jest takie proste – odparł Profesor. – To znaczy macie oczywiście rację, sensownym wyjściem z sytuacji byłoby kupienie lepszych maszyn i zwiększenie wydajności pracy w starszej fabryce. Ale to wymaga dużych wydatków na nowe maszyny, na które właściciel może nie być gotowy. No i jeszcze jest drobny problem: nie wszystkim pracownikom to by się spodobało. W końcu jak zostaną zainstalowane roboty, fabryka nie będzie już potrzebowała 2000 pracowników. Pracować będzie w niej, powiedzmy, 500 osób. Oczywiście będą zarabiać tak, jak u konkurencji. Ale większość będzie musiała poszukać sobie innej pracy. Czyli, krótko mówiąc, prostego rozwiązania nie ma. Nikt nikogo nie oszukuje, nikt nikomu nie kradnie jego pieniędzy. Jak w drugiej fabryce jest niższa wydajność, to są też niższe płace.

Znowu zapadło milczenie. Profesor był wyraźnie rozbawiony tym, że zapędził porywaczy w kozi róg. A zagonieni w ten róg porywacze patrzyli na siebie z konsternacją, nie bardzo wiedząc, jak dalej przesłuchiwać wygadanego ekonomistę.

– No dobrze, ma Profesor punkt – przyznała w końcu niechętnie Julka, a żaden z porywaczy nie zaprzeczył. – Tylko teraz proszę wyjaśnić, co to ma

wspólnego z zarobkami kuzynki Wi... to znaczy z zarobkami kelnerki, która pracuje w Niemczech.

– Cóż, to bardzo proste. Z Niemcami i Polską jest podobnie, jak z tymi dwiema fabrykami. Niemcy mają bardziej rozwiniętą gospodarkę, w której pracownicy wyposażeni są w nowocześniejsze maszyny, bardziej wydajne od tych, których używa się w Polsce. To zresztą nie wszystko. Niemieckie firmy często są lepiej zorganizowane, a niemieckie produkty cieszą się większym uznaniem klientów na całym świecie niż polskie. Weźcie choćby na przykład samochody...

– To prawda – wtrącił ponuro Olek. – Tata zawsze mówi, że żadne auto na świecie nie jest tak niezawodne, jak niemieckie.

– Szczerze mówiąc, raczej się myli, bo w rankingach niezawodności auta japońskie zwykle wyprzedzają niemieckie. Ale ważne jest to, co ludzie myślą. Jeśli uważają, że niemieckie auta są najlepsze, są gotowi płacić za nie wyższą cenę niż za auta z innych krajów. Jak się to wszystko do siebie doda, to się okaże, że pracownik niemieckiego przemysłu jest dziś w stanie wyprodukować towary o kilkakrotnie wyższej wartości niż pracownik polski. A skoro tak, to wyższe są też płace w Niemczech. I to bez żadnego oszustwa, prawda? – zakończył Profesor i triumfalnie powiódł dookoła wzrokiem.

– Wydajność, wydajność... No a co by się właściwie stało, gdyby nasz rząd kazał natychmiast podwyższyć płace w Polsce do takiego samego poziomu jak w Niemczech? – nie odpuszczał Kuba. – Przecież firmy musiałyby go posłuchać.

– Tak, ale wtedy dużo polskich fabryk by po prostu zbankrutowało, bo przy obecnej wydajności pracy nie wystarczyłoby im pieniędzy na wypłaty. A wtedy ludzie straciliby pracę. I musieliby zaakceptować jeszcze niższe płace, żeby ją odzyskać.

Przez chwilę trwała nieprzyjemna cisza, bo zabrzmiało to tak, jakby Profesor się cieszył, że nie można w Polsce trzykrotnie zwiększyć płac. Chyba też to

poczuł, więc szybko dodał, że chciałby żeby było inaczej, ale niestety póki co jest, jak jest.

Porywacze niepewnie patrzyli po sobie, nie wiedząc, co robić dalej, bo plan przesłuchania nieco się im posypał. Na szczęście cisza nie trwała długo.

– No, nie do końca jest tak, jak Profesor mówi – niespodziewanie odezwała się Wika. –Może to i prawda, że pracownik fabryki samochodów w Niemczech używa lepszych maszyn niż w Polsce i więcej wytwarza. Ale ta kelnerka sama mi mówiła, że w zasadzie robi to samo co w Polsce. A zarabia i tak trzy razy więcej! Jeśli ma Profesor rację i płaca naprawdę zależy od jej wydajności pracy, to kelnerka w Niemczech i w Polsce powinna zarabiać tyle samo. A wcale tak nie jest, niestety!

– No właśnie! – poparli ją pozostali porywacze, a Kuba dodał: – Wcale Profesor nie pokazał, że tu nie ma oszustwa. Nieźle nas pan zabajerował tymi fabrykami aut, ale na pytanie nie odpowiedział!

Profesor lekko się skrzywił, bo Wika zadała swoje pytanie akurat wtedy, kiedy uznał dyskusję za zwycięsko zakończoną.

– No dobrze – westchnął. – Dotknęliście dość trudnego tematu, ale od niego nie uciekniemy. No to wyobraźcie sobie znowu te dwie fabryki samochodów, o których rozmawialiśmy. I wyobraźcie sobie, że są one w dwóch odległych od siebie miejscowościach.

– Na przykład o 300 kilometrów? – spytał dla jasności Kuba.

– Nawet więcej. – Profesor się uśmiechnął. – Niezależnie od tego, jak daleko są te miejscowości, płac w starszej fabryce samochodów nie da się podnieść do poziomu płac w nowocześniejszej, prawda? A to dlatego – szybko dodał, uprzedzając ewentualne sprzeciwy – że klienci nie zgodzą się zapłacić wyższej ceny za auto tylko z tego powodu, że nasza fabryka chciałaby podnieść płace, ale nie ma na to pieniędzy. Tak więc fabryka zarabia, ile zarabia, i płaci

ludziom tyle, ile może. Czyli znacznie mniej niż w fabryce nowocześniejszej i bardziej wydajnej.

Odpowiedziały mu pomruki niechętniej zgody.

– Ale ludzie pracujący w obu fabrykach większość pieniędzy wydają w miejscowościach, w których mieszkają – kontynuował Profesor. – Jeśli kupują podobnej klasy samochód albo telewizor, to oczywiście płacą podobną cenę, bo mogą wybierać w konkurujących z sobą towarach z całego świata. Ale wiele wydatków to zakupy różnego rodzaju usług, które świadczone są na miejscu. Trzeba płacić za wizytę u dentysty, fryzjera, za obiad w restauracji. W miejscowości, w której jest nowocześniejsza fabryka, ludzie mają więcej pieniędzy w kieszeni, więc są w stanie więcej zapłacić za leczenie zębów albo za obiad. Zatem także kelnerka lub fryzjer mogą zarobić tam więcej. Natomiast tam, gdzie ludzie pracują w starszej fabryce i zarabiają mniej, wszystkie usługi muszą być tańsze, bo po prostu ludzi nie byłoby na nie stać...

– To dlaczego ludzie z tego miasta, gdzie jest drożej, nie pojedą do drugiego, gdzie dentysta jest tańszy? – zaprotestował Olek.

– Bo miejscowości są od siebie odległe, podróż zabiera czas i pieniądze, a poza tym, jak boli ząb, to nie ma co kombinować, tylko trzeba iść do najbliższego dentysty – odparł Profesor i wszyscy w zasadzie się z nim zgodzili, choć Michał zaznaczył, że on sam za żadne skarby nie poszedłby do dentysty, nawet gdyby był na miejscu. – Oczywiście pewnie słyszeliście, że część Niemców, zwłaszcza mieszkających blisko granicy z Polską, specjalnie w weekendy przyjeżdża do nas, żeby iść do tańszego niż u nich lekarza czy fryzjera. Ale większość nie może sobie pozwolić na taką stratę czasu i płaci u siebie wyższe ceny. Badania pokazują, że nawet niemal identyczny Big Mac jest w Niemczech o ponad połowę droższy niż w Polsce. Nie z powodu ceny samej bułki czy mięsa, bo te są podobne, ale przede wszystkim kosztu lokalu i pracowników. I to właśnie dzięki temu obsługa restauracji może tam

zarabiać znacznie więcej niż u nas. Dla niemieckiego klienta to nie najlepiej, ale dla niemieckiej kelnerki bardzo dobrze.

– To dlaczego fryzjerzy i kelnerki nie przeniosą się z miejscowości, gdzie mają płacone mniej, do tej drugiej, gdzie płaci się więcej? – spytała Wika.

– O, to jest bardzo dobre pytanie – pochwalił Profesor, a uśmiech na masce Wiki jakby się rozszerzył. – To od razu chwycimy byka za rogi i nie mówmy już o dwóch wymyślonych miejscowościach z fabrykami aut, ale o Polsce i Niemczech. Czy ludzie przenoszą się z Polski do Niemiec w poszukiwaniu wyższych płac? Pewnie, że to robią, choćby wasza znajoma kelnerka. Ale nie wszyscy są gotowi przenieść się do innego kraju, gdzie mówi się innym językiem i żyje z dala od rodziny. Poza tym niemieccy fryzjerzy, dentyści, krawcy czy robotnicy budowlani nie patrzą zbyt życzliwym okiem na imigrantów, którzy są gotowi pracować za niższe od nich pieniądze... choć wyższe niż u siebie w kraju. Więc mówiąc krótko, Polakowi nie zawsze jest łatwo znaleźć w Niemczech pracę zgodną z jego kwalifikacjami i ambicjami. W ogóle problem imigracji nie jest prosty, budzi dziś sporo dyskusji...

– O to zapytamy podczas innego przesłuchania – przerwała Julka. – Dziś mówimy o płacach.

– No właśnie – wtrącił się Michał. – Mówi Profesor, że płaca w Niemczech jest wyższa niż w Polsce dlatego, że jest tam wyższa wydajność pracy, tak? A ja słyszałem, że to dlatego, że Niemcy mają euro... jak jest euro, to podobno płace są wyższe.

– A wcale nie. – Profesor się roześmiał. – Oczywiście to, czy kraj używa euro, czy swojej własnej waluty, jest z wielu powodów ważne. Ale o poziomie płac decyduje wydajność pracy, zwłaszcza w przemyśle, który musi konkurować z przemysłami innych krajów. Słowacja też używa euro, tak jak Niemcy. Ale ponieważ wydajność pracy w słowackim przemyśle jest podobna jak w polskim, Słowacy zarabiają mniej więcej tyle samo co Polacy... oczywiście po przeliczeniu ich płac na złote.

Porywacze zbili się w kupkę i szeptali coś na boku, najwyraźniej nie mogąc zgodzić się co do tego, czy przesłuchiwany Profesor odpowiedział na postawione pytania czy nie. W końcu głos zabrała we wspólnym imieniu Julka.

– Potraktował nas Profesor jak dzieci, z tymi bajkami o dwóch miastach... Jesteśmy poważnymi porywaczami i nie życzymy sobie takiego traktowania. Żeby to było ostatni raz! Rozumiemy, że w skrócie chodzi po prostu o to, że Niemcy mają bardziej wydajny i nowoczesny od Polski przemysł, więc mogą dawać ludziom wyższe płace. A jak pracownicy z przemysłu więcej zarabiają, to mogą też więcej płacić za kupowane w Niemczech usługi, więc wyższą pensję ma też kelnerka i dentysta... Żadna wielka filozofia, nie trzeba było do tego żadnych bajek. Zgadza się?

– No, w pewnym uproszczeniu... – zgodził się niechętnie Profesor. – Z przyjemnością podałem wam trochę danych i statystyk, które to dokumentują. Ale najważniejsze jest to, że różnice w międzysektorowej wydajności pracy, które za tym wszystkim stoją, stanowią podstawę tak zwanego efektu Balassy–Samuelsona... Szkoda, że nie mamy tu tablicy, bo pokazałbym wam na podstawie kilku równań, że to bardzo elegancki i przekonujący model, który...

– Dość! Koniec przesłuchania!



## Przesłuchanie nr 5:

### Dlaczego rosną ceny?

Po dobrze przespanej nocy członkowie Tajnej Grupy Oburzonych na nowo rozsiedli się na łóżku. Naprzeciw siedział przesłuchiwany Profesor, który zresztą też wyglądał na całkiem zrelaksowanego, choć usiłował zachować pełną oburzenia minę.

– Zaczynamy piąte przesłuchanie – ogłosił Olek, który zgodnie z planem miał prowadzić przesłuchania w ciągu drugiego dnia.– Nasze pytanie brzmi...

– A jak się Profesorowi spało? – przerwała z troską Majka. – Łóżko wygodne? Muzyka pasuje? A kanapeczki dobre? Może Profesor woli nie szynkę i serek, tylko coś innego?

– Były niezłe, chociaż prosiłbym bez majonezu, nie jadam – odpowiedział Profesor z rezerwą, po minie jednak było widać, że kanapki mu smakowały.

– Ale skoro mnie już porwaliście, to może dzisiaj przyniesiecie mi coś innego... na przykład sushi...

– Sushi, sushi... – zirytował się Olek. – A ty, Maj... ty nie przerywaj głupstwami... Mamy ważniejsze pytania. I muszę wyjaśnić, że żarty się skończyły. – Głos Olka nabrał bardzo ostrego tonu. – Dzisiaj to ja prowadzę przesłuchanie i nie będzie tak jak wczoraj. Ju... to znaczy osoba, która wczoraj prowadziła przesłuchanie, była zbyt miękka... ja jestem twardy i na żadne ściemy nie pozwolę!

– Jasne, znamy te numery, „zły i dobry policjant”. To co, twardzielu, jakie jest pytanie?

– Bardzo proste... ciekawe, czy odpowiedź też będzie prosta, bardzo w to wątpię. – Olek wziął kartkę i przeczytał: – Rodziciele mówią... Rodziciele? Co to za bzdura...

– Pomiń tych rodzicieli – zasugerował Kuba. – Tak mi się wtedy wyrwało.

– Więc ... wszyscy mówią – poprawił Olek – że jest coraz drożej. Dlaczego ceny rosną?

– No, dlaczego? I kto na tym zarabia? – spytała Majka. – Właściciele sklepów?

– I niech Profesor nie ściemnia, że to się tylko nam wydaje – dodała Wika. – Wszystko jest coraz droższe, nawet cola.

– Kino też! I markowe ciuchy! I batony energetyczne! I bilety na autobus! I benzyna! – To ostatnie dorzucił Michał, bo musiał kupić na stacji paliwo, żeby uruchomić samochód taty, więc się nasłuchał na ten temat od innych kierowców.

– No tak, to prawda, ceny systematycznie rosną – zgodził się Profesor. – W ekonomii to zjawisko nazywamy inflacją. Oczywiście bardzo często tak jest, że wzrost cen wydaje się nam wyższy, niż podaje urząd statystyczny...

– Już zaczyna się ściema? – warknął Olek. – Ludzie nie ameby, mają oczy i potrafią liczyć. A urząd statystyczny na pewno oszukuje... jak każdy urząd.

– Mama mówi że wszystko dwa razy podrożało – dodała Majka (znów jakiś gangsterski pseudonim, pomyślał Profesor). – A rząd mówi, że tylko o kilka procent! Oszukują!

– Urząd statystyczny raczej nie oszukuje – zapewnił Profesor. – A inflacja wydaje nam się wyższa dlatego, że bardziej zwracamy uwagę na wzrost pewnych cen niż na to, że inne się nie zmieniły. Jak cena... dajmy na to... prądu wzrosła o 20%, bardzo nas to boli. A na to, że nie zmienił się abonament za komórkę, nie zwracamy uwagi. A urząd wylicza średni wzrost cen. Jak za niektóre produkty płacimy dwa razy wyższe ceny, wydaje nam się, że wszystko dwukrotnie podrożało. Ale jeśli ceny pozostałych towarów się nie zmieniły, to przeciętny wzrost cen wynosi tylko kilka procent. Łatwo to sobie policzyć...

– Może łatwo, może nie – skomentował Olek. – My tam wiemy swoje. Ale tak czy owak ceny rosną, prawda?

– Rosną – zgodził się Profesor.

– No to ustalmy dlaczego. Bo podnoszą je sklepikarze, prawda? Żeby ich sklepy miały większe zyski? – zasugerował, a Wika poparła go, kiwając z zapalem głową.

– Nie sklepy, tylko wielkie sieci handlowe – poprawił Kuba. – Dzięki temu więcej zarabiają, a małe sklepy padają. Tak mówi tata.. – wyjaśnił i się zaczerwienił, bo wszyscy na niego syknęli.

– Niestety, to nie jest takie proste – odparł Profesor. – Owszem, to sklepy podnoszą ceny towarów. Ale tłumaczą się tym, że rosną ceny w hurtowniach. A ceny w hurtowniach rosną wtedy, kiedy rosną ceny dostaw od producentów. A producenci podnoszą ceny, kiedy rosną im koszty produkcji... surowców, półproduktów, energii. Więc kółko się kręci, a wszyscy uważają, że to ktoś inny podnosi ceny i się na tym bogaci... Inflacja to taki jałowy wzrost cen, na którym nikt nie zyskuje i który tylko utrudnia nam życie.

– No dobrze, ale skądś się jednak ten wzrost bierze? Coś tam drożeje pierwsze?

– Jasne, tak bywa... Jak jest zła pogoda, to rolnicy zbierają mniej plonów i rosną ceny żywności. A jak w jakimś rejonie świata wybucha wojna, to rośnie cena surowców, które się stamtąd sprowadza.

– Ale przecież jak w jednym roku jest nieurodzaj i ceny żywności wzrosną, to w kolejnym pewnie będzie urodzaj i ceny znów spadną... – zauważyła Julka.

– Więc ta cała inflacja też powinna zniknąć.

– Oczywiście – zgodził się Profesor. – A skoro tak, to znaczy że problem z inflacją nie bierze się wcale z jednorazowych wzrostów różnych cen. Tym bardziej, że zdarzają się też spadki cen, zwłaszcza kiedy wprowadza się nowe

technologie. Na przykład koszt mikroprocesora... to jest elektroniczne serce waszych smartfonów... przez ostatnie 40 lat ten koszt co roku o połowę spadał. Więc dlaczego niby wszystkie ceny miałyby stale rosnać?

– No właśnie, to my o to pytamy. Skąd się bierze inflacja?

– A myślicie, że ekonomiści mają jedną odpowiedź? – Profesor się uśmiechnął. – O wszystko się kłóca, o inflację też. Zadam wam pytanie pomocnicze... Kiedy właściciel straganu z owocami podnosi ceny?

– To jasne, jak owoców jest mało, a dużo ludzi chce je kupić – wypalił Kuba.

– Właśnie! Nazywamy to grą popytu i podaży. Jak popyt, czyli to, ile ludzie są skłonni kupić, jest duży, ceny wzrastają. I odwrotnie, jak jest mały, to ceny stoją w miejscu albo nawet spadają. Oczywiście przy danej podaży, czyli ilości towaru do sprzedania. A z kolei to, czy popyt jest duży czy mały zależy od tego, ile ludzie mają pieniędzy w kieszeni.

– Jasne, zależy od tego, czy mają kasę – zgodził się Michał, a Wika dodała: – No to teraz musi Profesor tylko wyjaśnić, od czego zależy czy ludzie mają dużo czy mało kasy.

– A, proszę bardzo. To, czy na rynku jest dużo czy mało pieniędzy, zależy głównie od polityki gospodarczej państwa. To bardzo ciekawy problem i zaraz wyjaśnię, na czym polega. Muszę zacząć od przedstawienia prostego modelu, który wiąże podaż pieniądza...

– Stop! – wrzasnął Olek. – Żadnych modeli! Ma być prosto i zrozumiale, bez wzorów...

– W dodatku na temat pieniędzy chcieliśmy porozmawiać osobno – dodała Julka. – Czy może Profesor teraz nie wdawać się w szczegóły?

– Oczywiście, jak sobie życzycie – zgodził się Profesor, trochę zasmucony, że porywacze nie pozwolili mu wypisać kilku miłych sercu równań. – Możemy chwilowo pominąć szczegóły, sami nie wiecie, co tracicie. Trudno, po prostu założmy, że raz na rynku... a właściwie w całej gospodarce jest więcej

pieniędzy, a raz mniej. No a jak pieniędzy jest w gospodarce za dużo w stosunku do ilości towarów, to co się dzieje z cenami?

– Rosną?

– Właśnie – potwierdził Profesor. – Jak za szybko przybywa pieniędzy, to prędzej czy później wzrosną też ceny. Chyba że ludzie nie wydadzą ich w sklepach, tylko z jakiegoś powodu odłożą do szuflady... albo wykorzystają na zakup mieszkań i akcji na giełdzie... co też ma swoje złe skutki, bo może czasem prowadzić do kryzysów finansowych...

– Kryzysy zostawmy na razie w spokoju, będzie czas o nich mówić – wtrąciła się znów Julka, a Olek wysyczał, żeby się nie mądrzyła, bo to on prowadzi przesłuchanie.

– No więc, podsumowując, większość ekonomistów zgadza się z tym, że na dłuższą metę inflacja zależy od wzrostu ilości pieniędzy w gospodarce, choć to nie jest związek prosty i jednoznaczny. Ale nie ma wątpliwości, że jak pieniądze przybędzie bardzo silnie, na przykład dwu czy trzykrotnie, to ceny też potężnie wzrosną.

Po krótkiej dyskusji porywacze zgodzili się, że w zasadzie Profesor odpowiedział na pytanie o przyczynę inflacji. Kiedy jednak mieli już kończyć ten temat, jak zwykle wtrąciła się Wika.

– No tak, ale nie powiedział Profesor dlaczego właściwie pieniądze stale przybywa... i to czasem szybciej, niż trzeba – stwierdziła. – Jak państwo jest takie mądre, to dlaczego nie stara się zmniejszyć ilości pieniądza, kiedy widzi, że ceny rosną?

– Robi to, a przynajmniej usiłuje – odpowiedział Profesor. – W pewnym uproszczeniu na tym właśnie polega polityka pieniężna. Ale problem leży w tym, że jak raz inflacja nadmiernie wzrośnie, bardzo trudno jest ją znów sprowadzić do niskiego poziomu.

– A to dlaczego?

– Bo wtedy może włączyć się tak zwana spirala inflacyjna... zaraz to wam wyjaśnię. Jak ludzie widzą rosnące ceny, i oczekują, że tak samo będzie i w przyszłości, to co robią?

– Narzekają? – domyśliła się Majka.

– Oczywiście, to też... – Profesor się uśmiechnął. – Ale co jeszcze robią?

– Idą do szefa i żądają podwyżki – odpowiedziała Wika. – A szef im oczywiście mówi, że nie ma kasy na podwyżkę. A oni na to grożą strajkiem. Albo że odejdą z pracy.

– Zgadza się. – Profesor pokiwał głową. – Ale jeśli szef też widzi, że wszystkie ceny rosną, to myśli, że i jego firma bez kłopotu podniesie ceny. Więc godzi się na podwyżki płac, by nie stracić pracowników. No bo jak on nie podniesie, inni podniosą... i podkupią mu najlepszych ludzi.

– I świetnie! – ucieszyła się Wika. – Ludzie dostaną, co się im należy.

– Dla ludzi to nieźle, ich zarobki uciekną przed inflacją... przynajmniej na jakiś czas – zgodził się Profesor. – Tylko że wzrost płac oznacza również wzrost kosztów produkcji. Więc firma rzeczywiście będzie musiała podnieść ceny, żeby nie zbankrutować. A to oznacza, że oczekiwana inflacja zmieni się w prawdziwą. I wywoła kolejne żądania podwyżek płac... I dlatego tak trudno zahamować inflację.

– Zaraz, zaraz, nie tak szybko – przerwała Julka. – Przecież mówił Profesor, że państwo może wpłynąć na ilość pieniędzy na rynku... No to jak państwo zobaczy, że ceny rosną, może zmniejszyć ilość pieniędzy. I wtedy firmy nie będą mogły podnieść cen, bo ludzie nie kupią droższych towarów.

– Brawo! – Profesor się ucieszył. – Świetna uwaga. Tak się właśnie walczy z inflacją, podnosząc stopy procentowe. Tylko zastanówcie się, co się stanie, jeśli firmy zdążyły już podnieść ceny, a ludzie nie chcą kupić droższych produktów.

– Firmy muszą teraz opuścić ceny – zaproponowała Majka.

– No tak, ale przecież już przedtem zgodziły się na wyższe płace, więc wzrosły im koszty produkcji. Nie mogą teraz opuścić cen, bo zbankrutują. A z kolei po obecnych, wyższych cenach nie są w stanie wszystkiego sprzedać. No to co robią?

– Zwalniają ludzi – mruknął ponuro Michał.

– Właśnie! Zwalniają ludzi i ograniczają produkcję, żeby sprzedać to, co zalega w magazynach. Tak więc państwo ma dylemat: jeśli chce walczyć z rozkręconą inflacją, musi się liczyć ze wzrostem bezrobocia i niezadowoleniem ludzi. A jeśli się na to nie decyduje, inflacja nie znika, tylko skutek spirali inflacyjnej stale się odtwarza. I może trwać długimi latami, nawet jeśli czynniki, które ją pierwotnie wywołały, zniknęły... A wszystko dlatego, że trwale zwiększyły się oczekiwania ludzi dotyczące przyszłej inflacji. Powód inflacji zniknął, a inflacja sobie w najlepsze trwa. Czy teraz już wszystko jasne?

– Nie całkiem. Powiedzmy, że ma Profesor trochę racji z tymi oczekiwaniami i spiralami. – Kuba podrapał się w głowę. – Ale muszą przecież być prostsze sposoby walki z inflacją... bez żadnych tam cudów z ilością pieniędzy... Czy państwo nie może po prostu zakazać podnoszenia cen?

– Oczywiście, że może – odpowiedział Profesor. – Czasem nakazuje się zamrożenie cen w wyjątkowych sytuacjach, na przykład w czasie wojny. A w gospodarce komunistycznej sklepy w ogóle nie mogły same zmieniać cen, ustalali je urzędnicy. Ale pomyślcie o efektach takiego zakazu. Skoro ceny muszą wzrosnąć... bo wzrosły koszty produkcji... a nie wzrastają, to oznacza, że towary w sklepach są tańsze, niż powinny być, tak?

– No niby tak – zgodził się Kuba.

– Producenci ponoszą straty i ograniczają produkcję. A tymczasem ludzie bardzo chcą kupić te towary, bo przecież wiedzą, że to się opłaca... więc chcą kupić więcej towarów, niż wyprodukowano, czyli popyt na towary przewyższa podaż. A jak popyt przewyższa podaż, a nie można podnieść cen, to zamiast

inflacji w sklepach pokaże się co? – Profesor powiódł wzrokiem po maskach porywaczy.

– Kolejki? – spytała Julka, przypominając sobie, co rodzice mówili o życiu w Polsce w czasach centralnego planowania, przed rokiem 1990.

– No oczywiście, że kolejki, bo dla wszystkich nie starczy towaru. Mamy więc z jednej strony fatalny wpływ zamrożenia cen na działanie gospodarki, bo jeśli towarów jest za mało, producentów należałoby zachęcić do zwiększenia produkcji wzrostem cen. A wzrostu cen nie ma! A z drugiej strony sklepy zmieniają się w pole walki o to, kto pierwszy dorwie się do towaru. Doświadczenie uczy, że nie da się tak w nieskończoność funkcjonować, prędzej czy później i tak trzeba będzie gwałtownie podnieść ceny. I dlatego ekonomiści mówią w takiej sytuacji o inflacji zawieszanej...

– Zawieszanej na kołku! Jak kufaja po wuju – ucieszyła się Majka. Wszyscy porywacze uznali to za bardzo zabawne i zaczęli podrzucać nowe pomysły – Ekonomia? heheszkomia! – zaśmiał się Kuba.

– Nie ma się z czego śmiać – mruknął urażony Profesor. – Zawieszona, czyli taka, że kiedyś spadnie nam na głowę. I tyle będzie korzyści z zamrażania cen... No, kończmy już te głupie chichoty, bo chętnie bym się napił kawy – dodał ze zniecierpliwieniem.

– To ja decyduję, kiedy skończyć przesłuchanie – odparł groźnie Olek, uciszając śmiechy. – Coś Profesor za szybko chce dać dyla... Na pewno o czymś jeszcze nie mówiliśmy...

– No pewnie! – potwierdziła Wika. – Nie wyjaśnił Profesor, dlaczego właściwie inflacja jest niedobra. To może niech sobie jakaś tam będzie? Świat się przez to nie zawali?

– No właśnie – zgodziła się Julka. – Przecież ludzie jakoś sobie radzą z inflacją.



– Radzą sobie, radzą! – powtórzył ironicznie Profesor, zły, że nie dają mu kawy. – Radzą sobie, bo nie mają wyjścia. Pewnie, że można jakoś żyć z inflacją, zwłaszcza jeśli nie jest zbyt wysoka. Ale kiedy jest łatwiej żyć: jak ceny się stale zmieniają czy jak są stałe?

– No trochę łatwiej wtedy, jak są stałe – zgodziła się Julka: – Człowiek planuje jakiś większy zakup... rower czy fon... i wie, ile musi zaoszczędzić. A nie, że cena mu wzrośnie.

– I jeszcze do tego babcia stale powtarza, że inflacja zabiera jej połowę emerytury – dorzuciła Majka („Babcia”, kolejna ksywa, odnotował Profesor; coraz bardziej wygląda na to, że za jego porwaniem stoi jakaś potężna organizacja mafijna).

– Tak, „Babcia” ma rację – odpowiedział ostrożnie, obserwując reakcję porywaczy. – Na inflacji tracą zwłaszcza najślabsi, na przykład emeryci, bo nie mogą zastrajkować i zażądać wzrostu płac, jak pracownicy wielkich zakładów. Ale największy gospodarczy koszt związany z inflacją jest taki, że zniechęca ona do oszczędzania i inwestowania.

– Racja – potwierdził Kuba. – Moi rodzi... znaczy pewne osoby, które znam... mówią, że inflacja zżera im pieniądze odłożone w banku i że trzeba stale kombinować, jak tu nie stracić. Tata mówi, że tylko dolary są pewne... albo złoto.

– Otóż to! – zgodził się Profesor. – Jak inflacja jest wysoka, ludzie, zamiast koncentrować się na pracy i zarabianiu, stale myślą co by tu zrobić żeby nie stracić oszczędności. Albo w ogóle decydują się mniej oszczędzać, a więcej konsumować...

– Jasne, mają głowę na karku – potwierdził Michał. – Co skonsumują, to ich. A na oszczędzaniu mogą stracić.

– Mogą, nie muszą, ale na pewno jest takie ryzyko – potwierdził Profesor. – Im wyższa inflacja, tym większe ryzyko strat, bo odsetki, które dostają w

banku, mogą nie pokrywać wzrostu cen. A jak pewnie pamiętacie z mojego wczorajszego wykładu...

– Zaraz, zaraz, jakiego znów wykładu? – ostro zaprotestował Olek. – Przesłuchania!

– No dobrze, niech będzie przesłuchania. – Profesor westchnął. – Jak pamiętacie, niższa stopa oszczędności prowadzi na dłuższą metę do mniejszych inwestycji i do wolniejszego wzrostu PKB. Co było do wykazania. Teraz wszystko jasne? Czas na kawę!

– Zaraz, jeszcze jedno – odezwała się Majka. – Powiedział Profesor, że dopiero wysoka inflacja jest problemem...

– Wysoka, zmieniająca się i trudna do przewidzenia...

– No to jaka inflacja jest wysoka?

– A, to dobre pytanie. Generalnie uważa się, że wzrost cen do 2-3% w ciągu roku nie stanowi problemu. I taką inflację stara się utrzymać państwo, prowadząc swoją politykę pieniężną. Ale im bardziej rozkręca się spirala inflacyjna, tym trudniej utrzymać inflację na niskim poziomie. Jak ludzie oczekują coraz wyższej inflacji, a państwo nie umie albo nie chce temu przeciwdziałać, inflacja może wzrosnąć do 5%... albo 10%, albo nawet i ponad 100% rocznie...

– Niemożliwe, aż sto? – zdziwiła się Julka. – Czyli ceny dwukrotnie rosną w ciągu roku? I państwo może do czegoś takiego dopuścić?

– Pewnie, że może, oczywiście przy błędnej polityce gospodarczej. Co tu daleko szukać, w ciągu ostatnich 25 lat mieliśmy ponad 100% rocznej inflacji w bardzo wielu krajach. W Rumunii, Bułgarii, na Białorusi. W Polsce też mieliśmy kiedyś 600% inflacji.

– No to wtedy rzeczywiście nie daje się już żyć – zgodziła się Wika.

– Jakoś się daje, ale trudno i ze szkodą dla wzrostu gospodarczego. Ale i tak najgorzej jest wtedy, kiedy dochodzi do inflacyjnej katastrofy, czyli hiperinflacji. Tak się dzieje wtedy, kiedy ceny i oczekiwania inflacyjne zaczynają rosnać dosłownie z dnia na dzień, a państwo wypuszcza coraz więcej pieniędzy na rynek, bo nie potrafi powstrzymać tego procesu. Najśłynniejsza hiperinflacja miała miejsce w Niemczech...

– W Niemczech? – z niedowierzaniem spytała Julka.

– Tak, w Niemczech, ale bardzo dawno temu, w roku 1923. Ceny wzrosły wtedy w ciągu roku o... trzymajcie się... o jakieś 10 miliardów procent!

– Ile...? Czego...? Miliardów...? To niemożliwe!

– Możliwe, bo bywało, że ceny podwajały się w ciągu jednego dnia. Bochenek chleba, kosztujący w poprzednim roku 160 marek, pod koniec roku 1923 kosztował już 200 miliardów marek. Hiperinflacja w Niemczech nie była zresztą najwyższa w historii, bywało i gorzej... także w czasach znacznie nam bliższych. Tak to jest, kiedy państwo zaczyna bez opamiętania drukować pieniądze.

– Więc niemiecka hiperinflacja wzięła się właśnie z tego... z druku pieniądza przez państwo? – spytała Julka. – I dzisiaj też tak to działa?

– A, to wymaga trochę dłuższej odpowiedzi. – Profesor się uśmiechnął. – Bo trzeba zrozumieć, co to jest pieniądz, skąd się bierze i jak się zmieniał. Chętnie o tym powiem, ale dopiero jak dostanę podwójne espresso. No więc jak, kończymy przesłuchanie?

– To ja decyduję, kiedy kończymy przesłuchanie! – zirytował się Olek. – Przesłuchiwany nie ma tu nic do gadania!

– Ale może chociaż zrobmy przerwę na kawę... – próbowała szukać kompromisu Julka.

– Nie wtrącaj się! Ty też nie masz nic do gadania. To ja dziś prowadzę przesłuchanie. Wszyscy cicho! – Olek rozejrzał się dookoła, a kiedy wreszcie zapadła cisza, ogłosił: – Robimy przerwę.

## *A tymczasem... Pan Wiesio zaczyna śledztwo*

*Przesłuchujący Profesora porywacze nie wiedzą jednak, że w tym samym czasie ekipa śledcza złożona z Dyrektora, nauczyciela WF pana Wiesia, woźnego pana Kazimierza (powszechnie zwanego Dżepetto), chemiczki zwanej Draculą i historyka o ksywie Terminator (bo stale domaga się dostarczania w terminie zadań) prowadzi zawzięcie śledztwo, starając się odszukać Profesora.*

– To bardzo dziwna sprawa – stwierdził Dyrektor. – Profesor wsiadł do jakiegoś auta, pojechał na dworzec, ale nie wsiadł do pociągu... Panie Wiesiu, co pan o tym sądzi?

Były policjant chwilę milczał zamyślony.

– Jeśli zostawił teczkę... i zorientował się... to powinien po nią wrócić do szkoły. Ale nie wrócił, tylko odjechał jakimś nieznanym autem. W dodatku wcale nie dotarł na dworzec. Ale jeśli również nie wrócił do szkoły... to może znaczyć... że może ktoś go porwał.

– Co?! Porwał? – powtórzył z niedowierzaniem Dyrektor. – Ale kto?

– A bo ja wiem. – Pan Wiesio wzruszył ramionami. – Chwilę z nim rozmawiałem i akurat mówił, że ma bardzo cenną wiedzę... na przykład dla inwestorów giełdowych... Więc może to oni?

Dyrektor spojrzał na niego z przerażeniem.

– Inwestorzy... U nas w szkole... – jęknął. – Taki skandal... Chyba powinniśmy zawiadomić policję? – i przeraził się na samą myśl o tym, jak pod szkołę zajeżdżają radiowozy na sygnale, a jego, winnego zaniedbań Dyrektora, funkcjonariusze wyprowadzają w kajdankach przed frontem wszystkich uczniów i nauczycieli. Wszystko, tylko nie to! – Panie Wiesiu – wyszeptał błagalnie. – Niech pan nas ratuje! Jest pan profesjonalistą, pracował pan w policji... Niech pan przeprowadzi śledztwo i odnajdzie Profesora... Czy będzie pan umiał...?

– No jasne – odparł z dumą pan Wiesio, czując, że znów jest naprawdę potrzebny. – Niech się pan Dyrektor nie martwi. Zrobi się!

*Śledztwo posuwa się do przodu... z czasem udaje się ustalić podejrzanych.*

– Co pan proponuje? – spytał Dyrektor.

– Musimy podjąć obserwację podejrzanych... Tylko nie wiem za dobrze kogo. Pewnie przede wszystkim tego rudego Michała... Gdzie bywa, czy nie robi ostatnio czegoś podejrzanego. Jeśli gdzieś przetrzymują Profesora, powinniśmy natrafić na jakiś ślad!

Przez moment trwała pełna napięcia cisza. Dyrektor popatrzył po obecnych i dokonał szybkiego rachunku sił. Na kogo można liczyć? O śledztwie wiedziała wąska grupa osób... i lepiej, żeby tak zostało. Pan Wiesio, pan Tadek, pan Kazimierz, on sam. No i może Dracula... to znaczy pani Krysia, jako wsparcie.

– Aaa, Michał! – rozpromienił się wreszcie Dżepetto, który od dłuższego czasu intensywnie drapał się po łysej głowie, starając się coś sobie przypomnieć. – To już wiem, który to jest... Taki rudy, gra w piłkę... To on wybił tydzień temu szybę w pokoju nauczycielskim. Ale to porządny chłopiec, porządny. I bardzo grzeczny.

– Grzeczny... – mruknął pan Wiesio. – Chyba nie zawsze taki grzeczny, jak się wydaje.

– A, tu się z panem nie zgodzę – zaprotestował Dzepetto. – Zawsze jest bardzo grzeczny. Mój siostrzeniec, Wojtek, jest kucharzem w azjatyckiej restauracji. Akurat mi mówił, że Michał był u niego wczoraj i bardzo grzecznie zamówił dużą dostawę sushi... na ulicę Kwiatową. Zapłacił kartą...

– Kwiatową! Ależ tam mieszka Kuba! – rozległ się z głośnika głos Terminatora. – No i przypomniało mi się... Jego ojciec dzwonił parę dni temu i mówił, że na tydzień gdzieś wyjeżdża, więc prosił, żeby uważać, czy Kuba chodzi do szkoły! No i czy czasem nie przynosi nowej elektroniki, bo rodzice zostawiają mu kartę bankową... na nieprzewidziane wypadki.

– To znaczy że mają cały dom rodziców Kuby do dyspozycji... a także poważne środki finansowe... Zamawiają do tego domu dużo sushi... – rzekł z namysłem pan Wiesio. – Ciekawe dlaczego akurat teraz tak je polubili...

– Ależ Profesor uwielbia sushi! Jada je co najmniej raz w tygodniu. Mówił mi o tym kiedy byliśmy na obiedzie w naszej stołówce! – wykrzyknął Dyrektor.

– Oczywiście nie jedliśmy sushi, tylko pieczeń wieprzową z kopytkami i buraczkami – wyjaśnił.

– W takim razie chyba ustaliliśmy miejsce, gdzie podejrzani przetrzymują porwanego – kiwnął głową pan Wiesio. – Mamy ich!

*...i śledztwo trwa nadal, a zespół Dyrektora starannie przygotowuje się do akcji odbicia porwanego Profesora.*